

WSPÓŁLOKATOR

PRZEŁOŻYŁA DANUTA FRYZOWSKA

LINUS GESCHKE

MARGINESY

Das Loft

COPYRIGHT © Piper Verlag GmbH, München 2022

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Danuta Fryzowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2025

Dla Jany.

Nie możesz już być pierwszą kobietą w moim życiu.

Ale możesz być ostatnią.

Tenebris (łac. ciemność):

stan opisujący brak światła. W starożytności także termin stosowany na określenie zła tkwiącego w człowieku.

Jesteście całkowicie skupieni?

Tak? To dobrze.

Bo to, co zamierzam wam opowiedzieć na kolejnych stronach, z pewnością na to zasługuje. W toku opowieści dostarczę wszelkich niezbędnych informacji, nie będę się jednak niepotrzebnie powtarzał. Nie będę też niczego wielokrotnie wyjaśniał, tak żeby na pewno wszyscy wszystko zrozumieli.

Jeśli chcecie się dowiedzieć, co naprawdę przydarzyło się Sarah, Marcowi i Henningowi, musicie uważnie czytać, zanotować w pamięci każdą wypowiedź i brać pod uwagę kontekst. Nie możecie się rozpraszać i błędzić myślami. No i muszę was ostrzec: nie każdy w tym trójkącie zawsze mówi prawdę. Czasem ludzie kłamią. Tacy już jesteśmy, czyż nie?

Jeśli jednak będziecie czytać uważnie i się skupicie, jeśli wyciągniecie własne wnioski, to być może uda wam się odkryć tajemnicę przed wielkim finałem.

Powiedziałem właśnie, że może wam się udać?

Nic z tego.

Jesteście bez szans.

No... prawie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*I tak siedzisz,
oglądając swój
miłosny film.
Z głośnością na ful,
aby zagłuszyć
ten ból.
I odpływasz,
snując sny
o tym, z czym ci źle,
życiu we mgle.*

Voltaire, fragment utworu *Wo*
z albumu *Heute ist jeder Tag*,
przeł. Danuta Fryzowska

Najpiękniejsze w bajkach jest nie to, że zaczynają się od: „Dawno, dawno temu...”, ani to, że kończą się słowami: „A jeśli nie umarli, to żyją do dziś”. Najpiękniejsze w bajkach jest to, że gdy się je wystarczająco często powtarza, czasem się ziszczają.

Moja bajka z Sarah zaczęła się w miejscowości zwanej San Vito Lo Capo z ciągnącą się kilometrami plażą: z jednej strony góry, z drugiej widok na malowniczy port, w którym czekają przycumowane do pachołków łodzie rybackie, gotowe, żeby znów wypłynąć w morze. To było trzy lata temu i tego dnia nigdzie nie czaiły się złe duchy. A może po prostu ich nie zauważyłem.

Wylegiwałeś się na leżaku, niecałe dziesięć metrów od lazurowych wód Morza Śródziemnego. Na oparciu wisiały słomkowy kapelusz i letnia sukienka, a ty wyglądałaś bardzo młodo – młodziej niż na swoje dwadzieścia osiem lat. Włosy miałaś upięte w kok, a na płaskim brzuchu leżała książka: ciemna okładka, żółty tytuł, pewnie jakiś thriller.

Nie widziałem twoich oczu, były ukryte za okularami przeciwsłonecznymi, ale w kącikach twoich ust igrał słaby uśmiezek, jakby coś cię rozbawiło. Kiedy pomyślę o naszych początkach, w zasadzie zawsze miałaś na twarzy uśmiech. Wtedy, kiedy jeszcze nie wydarzyło się nic, co cię go pozbawiło.

Henning szturchnął mnie łokciem, wskazał głową w twoim kierunku i się wyszczerzył. Nic nie powiedział, nie musiał – kości zostały rzucone. Na tej plaży wśród tych wszystkich kobiet byłaś jak

główna wygrana w totka. Oczywiście wyglądałaś bardzo ładnie, ale to nie było najważniejsze. Jest wiele ładnych kobiet. Właściwie kiedy wspominał tamte czasy, mam wrażenie, jakby wówczas otaczały mnie same atrakcyjne dziewczyny – a może zwyczajnie te brzydkie wyparłem z pamięci.

– Lepiej nasmaruj się kremem, bo się spalisz.

Nie wiem, czemu to powiedziałem; to chyba najlepsza rzecz, jaką można było powiedzieć w tej sytuacji. Ale co miałem zrobić? Jediną alternatywą było obserwowanie cię godzinami z daleka, tylko że to byłoby jeszcze głośniejsze – mam nadzieję, że się ze mną zgodzisz.

Gdy tylko te słowa wyszły z moich ust, spojrzałaś w moją stronę, podniosłaś okulary na czoło i przesunęłaś wzrokiem po moim ciele, które wówczas było w znacznie lepszej formie niż dziś. Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, a potem znowu nasunęłaś okulary na oczy niczym przyłbicę i odwróciłaś głowę znudzona.

– Chętnie cię poznam, ale nie chcę się wygłupić, mówiąc coś niestosownego – dodałem. – To naprawdę trudne. Mam prawdziwy dylemat i liczę, że to zrozumiesz.

Mój puls pędził jak szalony, kiedy nagle się uśmiechnęłaś. Może tylko z litości, ale w tamtej chwili miałem to gdzieś. Nie wiedziałem, jak się nazywasz, skąd pochodzisz ani czym się zajmujesz; czy masz chłopaka albo męża, czy może jesteś lesbijką. Wiedziałem jedynie, że mógłbym cię pokochać, że będę cię kochał i że muszę cię kochać. To wszystko było dla mnie tak oczywiste, że nawet dziś napawa mnie strachem. Miałem trzydzieści jeden lat, już dawno przestałem być naiwnym dzieckiem, a mimo to nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że wszystko, co wydarzyło się w moim dotychczasowym życiu, miało mnie tylko doprowadzić do tego momentu.

Do ciebie.

– Czyli tak zagadujesz kobiety – odezwałaś się po chwili, która trwała chyba wieczność.

Poczułem niewysłowioną ulgę.

– Właściwie to nie – odparłem ze wzruszeniem ramion i z lekką obawą, choć starałem się tego nie okazywać. – Szczerze mówiąc, trochę mnie to przerosło. Więc jeśli masz lepszy tekst na podryw, to chętnie posłucham!

I znowu go ujrzałem: twój zniewalający uśmiech.

– Muszę się zastanowić... Na razie możesz mi postawić kieliszek wina w Gna' Sara.

Nie czekając na odpowiedź, narzuciłaś na siebie kolorową sukienkę. Wykorzystałem ten krótki moment, kiedy materiał zasłonił ci oczy, aby dać znak Henningowi, że ma spadać. Od razu zrozumiał i oddalił się w kierunku naszych leżaków. Jego ciało wciąż było wilgotne po wcześniejszej kąpieli w morzu; piasek oblepił mu łydki: wyglądały, jakby były obtoczone w panierce.

– Jak masz na imię?

Odwrociłem się.

– Marc. A ty?

– Sarah. Sarah Hauptmann. Miło cię poznać, Marc.

Kiedy zmierzaliśmy plażą do małej wioski, bardzo chciałem cię wziąć za rękę. Nie zrobiłem tego tylko dlatego, że się bałem, że już cię nie puszcze.

Z początku szliśmy w różnym tempie, aż w końcu nasze kroki odnalazły wspólny rytm, a ich odgłosy się zsynchronizowały. Raz za razem zerkalem na ciebie kątem oka. Byłaś niezbyt wysoka – jakieś metr sześćdziesiąt. Sprawiałaś wrażenie kruchej i delikatnej i już wtedy rozumiałem, że muszę cię chronić przed wszelkim złem. Wiem, dość staroświeckie podejście, ale tak po prostu czułem. I czuję do dziś.

Kiedy w końcu dotarliśmy do restauracji, przytrzymałem dla ciebie drzwi i lekko się ukloniłem. Weszłaś do środka jak królowa, rozejrzałaś się i wybrałaś mały stolik na tarasie z widokiem na morze. Ja nie widziałem niczego poza tobą. Podziwiałem twoje zmierzwione

włosy i idealne usta, dostrzegłem wrażliwość we wciąż niemal dziecięcych rysach – i nagle czas jakby się zatrzymał. Miałem ochotę cię pocałować i wziąć w ramiona, tylko tyle. Powiedzieć ci, że serce w twojej piersi nie bije bez powodu.

Kiedy przyszedł kelner, zmierzył nas wzrokiem i na chwilę się zawahał. Potem wykonał zamaszty gest ręką, który tylko Włosi opanowali do perfekcji, i powiedział z uśmiechem:

– *Due amanti, un grande amore**. To widać od razu!

Nasze spojrzenia się spotkały i już wiedziałem, że ty też to wiesz. Że widzi to cały świat.

Tę pełnię szczęścia.

Tamtego letniego dnia zaczęła się moja bajka z Sarah, która dobiegła końca trzy lata później, gdy pewna policjantka zapytała mnie, czy któregoś z nas zabiło mojego najlepszego przyjaciela.

* *Due amanti, un grande amore* (wł.) – Dwoje kochanków, jedna wielka miłość (przyp. tłum.).

Początki nie wiedzą, co to koniec, a dobro nie potrafi wyobrazić sobie zła.

Tak było też z nami, Marc.

Już od pierwszego dnia.

Z tym nieschodzącym z ust uśmiechem i tą fasadą nonszalancji na pierwszy rzut oka sprawiałeś wrażenie aroganta, podczas gdy twój przyjaciel wydawał się bardziej wyluzowany. Będę szczerza: kiedy podeszłście do mnie z ostentacyjną niefrasobliwością, trącając się łokciami jak nastolatki, po cichu liczyłam, że to on mnie zagadnie. Ale stało się inaczej, po prostu go ubiegłeś.

Z początku miałam jeszcze nadzieję, że przez ciebie zbliżę się do niego, ale stało się, jak się stało. Zakochałam się.

W tobie. W Marcu, który chował się za nieschodzącym z ust uśmiechem i za fasadą nonszalancji.

Żaden człowiek nie ma wpływu na to, w kim się zakocha, ale nawet gdybyś ty dokonał tego wyboru świadomie, to i tak w kolejnych latach nie miałabym czego żałować. Jesteś najtroskliwszym mężczyzną, jakiego można sobie wymarzyć, i nadal potrafisz mnie zachwycić i zaskoczyć.

Ileż to razy moje przyjaciółki mi ciebie zazdrościły? Sama nie wiem.

Ale często.

Naprawdę często.

Od samego początku miłość stanowiła filar naszego związku, podobnie jak pociąg fizyczny, a także zaufanie, które było z nich wszystkich najsilniejsze. Zawsze ci ufałam, przede wszystkim dlatego, że nigdy nie byłeś wobec mnie nieszczerzy. Niewielu ludzi zasługuje na takie zaufanie. Ci, których kiedyś kochałam i którzy twierdzili, że są twardzi, z czasem obnażali swoje słabości, na przykład to, że ich idealne fasady mają rysy i że brakuje im pewności siebie. Ty jednak nigdy nie pozowałeś na twardziela. Taki po prostu jesteś. A do tego też radosny, ciepły i pogodny.

Gdybym miała cię porównać do pory roku, byłbyś latem.

Prawdopodobnie poza Henningiem jestem jedyną osobą, która wie, że zima również stanowi część twojej natury. Że masz w sobie jakieś zło – i to bynajmniej nie w przenośnym znaczeniu. To coś zupełnie realnego, jak jeden z narządów wewnętrznych. Być może po twojej śmierci znajdą to podczas sekcji. Myślę, że tkwiące w tobie zło ma wielkość piłeczki pingpongowej i ani chybi jest czarne. Na jego widok lekarz sądowy powie zapewne: „Oho... a co my tu mamy?”.

Ale nie wybiegajmy za daleko w przyszłość. Nie powinniśmy mówić o końcu, tylko o początku, bo to było naprawdę coś wielkiego.

Po tamtym urlopie spotykaliśmy się tak często, jak to było możliwe, pomimo dzielącej nas odległości. Ty mieszkałeś w Hamburgu, ja w małej miejscowości położonej w górach Taunus. Kiedy nie byliśmy razem, moją codzienność wypełniała wielka, bezgraniczna tęsknota. Każdego wieczoru rozmawialiśmy ze sobą godzinami przez telefon, żeby jakoś przetrwać rozłąkę, i odliczaliśmy dni do kolejnego spotkania.

Dopiero z tobą u boku poczułam się kompletna i czasem miałam wrażenie, jakbym żyła tylko dla tych spotkań. Naprawdę tak było, Marc, nawet jeśli mi później nie wierzyłeś. Z czasem stworzyłeś własną prawdę. Ja też mam swoją, a najgroźniejsze kłamstwa to i tak te, które sami sobie opowiadamy.

Byliśmy ze sobą raptem trzy miesiące, kiedy spytałeś, czy nie chcę opuścić mojej górskiej wioski i zamieszkać z tobą w Hamburgu. Powiedziałeś, że znalazłeś już dla nas idealne gniazdko; niepowtarzalna okazja, musimy się tylko szybko decydować.

W duchu liczyłam na mieszkanie w starym budownictwie. Być może dwa pokoje, do tego kuchnia, przedpokój, łazienka i mały balkon. Niezbyt spektakularny, ale przytulny kąt, w którym stworzymy nasz własny świat. Jakżebym mogła spodziewać się czegoś innego? Twoja matka jest zastępczynią kierownika oddziału Volksbanku w Eppendorfie, a ojciec profesorem wyższej uczelni – tej samej, na której w wieku trzydziestu jeden lat wciąż studiowałeś. Porządna rodzina bez problemów finansowych, której jednak daleko do krezusów. Tym większe było moje zaskoczenie, gdy po raz pierwszy zobaczyłam loft.

Loft: tak od początku nazywaliśmy nasze mieszkanie, mimo że nie jest typowym loftem i tylko ogromny salon ze stalowymi elementami nośnymi pod sufitem może sprawiać takie wrażenie. Sto trzysta metrów kwadratowych w pobliżu Łaby – jak dla nas za dużo i za drogo. Stwierdziłeś, że to nic, bo Henning wprowadzi się z nami i będzie się dokładał do czynszu. Jedno lokum, dwie przeszerzenie mieszkalne, zero problemów.

Ja wolałabym jednak coś mniejszego w starej kamienicy.

O dziwo, nasze życie we trójkę na początku szło całkiem nieźle. Jakoś dawaliśmy sobie radę z codziennymi obowiązkami, na zmianę gotowaliśmy, robiliśmy zakupy i sprzątaaliśmy. Do spieć dochodziło tylko wtedy, kiedy trzeba było umyć okna albo gdy Henning znowu przyprowadził jakąś laskę, która rano siadała z nami do śniadania i rzucała głupio: „Hej, wy też tu mieszkacie?”

Żeby mu uzmysłwić, jak trywialne są te jego jednorazowe przygody, następnej nocy zwykle uprawialiśmy wyjątkowo dziki seks. Ty brałaś mnie wyjątkowo ostro, a ja wyjątkowo głośno jęczałam, żeby

moje krzyki rozkoszy odbijały się od brudnych szyb, dając Henningowi do zrozumienia, jak brzmi prawdziwa miłość. Swoją drogą, brzmiała tak samo również po roku. I po dwóch, i po trzech latach.

Seks z tobą zawsze był świetny.

Z całą resztą bywało różnie.

Krótko po przeprowadzce znalazłam pracę jako graficzka, poza tym twoi rodzice wspierali nas finansowo. Mimo to nadal nie rozumiałam, jak to możliwe, że z moją pensją i ich pomocą stać nas na taki styl życia. Nie chodziło tylko o drogie mieszkanie, ale też o nowe bmw, nasze wakacje i eleganckie restauracje, w których się stołowaliśmy.

Okej, skłamałam.

Oczywiście w którymś momencie zaczęłam podejrzewać, skąd biorą się pieniądze, po prostu się tym nie interesowałam. Zasmakowałam w życiu, które wiodłeś. Ty robisz to, co musisz, a ja zamykam oczy i udaję, że o niczym nie wiem. Czy z tego powodu jestem ignorantką albo płytką lalunią? Być może. Czy inni mają prawo mnie osądzać? Bynajmniej.

Między nami układało się dobrze, naprawdę dobrze, mimo to jakaś część mnie wiedziała, że nie spędzę z tobą całego życia. Z biegiem lat oddalilibyśmy się od siebie; najpóźniej wtedy, gdy zapragnęłabym mieć dzieci i coś solidnego. Coraz częściej byśmy się kłócili i czynili sobie nawzajem wyrzuty i kiedyś w końcu bym odeszła – spakowała się i rozplynęła we mgle. Przez jakiś czas pewnie byśmy za sobą tęsknili, mgła jednak wkrótce by zgęstniała i wyłoniłaby się z niej nowa miłość.

Ale tak się już nie stanie, prawda? Jesteśmy na siebie skazani, czy tego chcemy, czy nie; nie mamy już wyjścia, żadnej możliwości ucieczki. Jeśli kiedyś zapadnie wyrok, karą za nasze przewinienia będzie ten loft albo cele w jakimś więzieniu. Ja być może trafię do Billwerder, ty do Fuhlsbüttel, kto wie.

Alternatywa jest taka, że tylko ty pójdziesz siedzieć, a ja znajdę jakieś ładne mieszkanie w kamienicy, z dwoma pokojami, kuchnią,

łazienką i balkonem. Nie tak to sobie wyobrażałam – wciąż marzę o tym, żeby żyć z tobą na wolności, bez względu na to, co zrobiłeś – ale to zdecydowanie najlepsze ze wszystkich możliwych rozwiązań.

Bo jedno wiem na pewno: krwi w naszej kuchni i odciskom palców na nożu nie da się zaprzeczyć. W tej sytuacji nie pomogą nam ani twoi rodzice, ani twój talent oratorski, a policja chce nas oboje dopaść za morderstwo, to jasne.

Pozostaje pytanie, do czego się dokopią.